

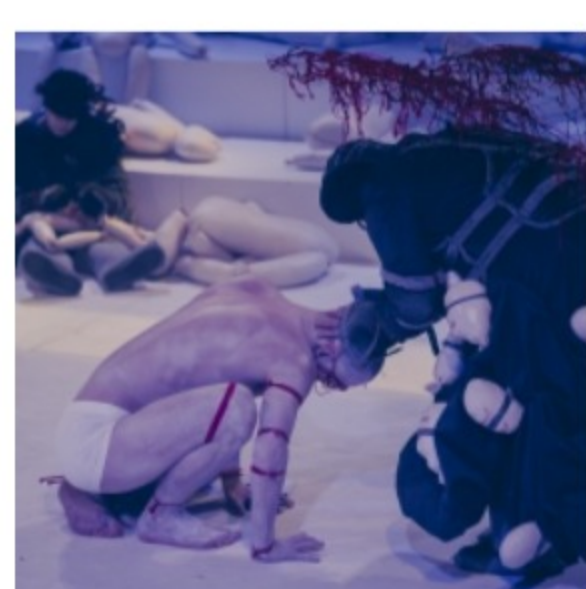
Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Przywróćcie nam dziady!](#)

Przywróćcie nam dziady!

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu

Lubię to! 44



Fot. Krzysztof Sosłowicz

Dziadomani ciąg dalszy. Tym razem będą to inne Dziady. Bo ze skrótami (zdziwiłby się Michał Zadara!) i bez Jokera (ku rozczarowaniu Radosława Rychcika). No i zrealizowane w teatrze laikowym. Dziady Pawła Passiniego to prawdziwy eschatologiczny esej. Niebywała dwugodzinna podróż do świata duchów. Piękna i wzruszająca, a zarazem okrutna i przynębiająca.

Światło wszędzie, szum jest wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Wchodzimy na widownię jakimś bocznym górnym wejściem. Pierwsze chwile po przekroczeniu progu są mieszanką zaskoczenia i zakłopotania. Bez dłuższych przygotowań trafiamy do zupełnie innego świata, który tym razem nie kończy się gdzieś na proscenium, tylko rozlewa się, zatapiając całą przestrzeń sali. Potrzebujemy paru sekund, żeby się zorientować, co to za miejsce. Białe, śnieżnobiałe, wzmocnione siłą ultrafioletowych lamp, powoduje lekkie wirowanie w głowie. Jakbyś stąpał po obłokach. No i te lalki. Około czterystu białych kukiełek. Mniejszych lub większych. Jak się domyślamy – ludzkich dusz. Są wszędzie: leżą porozrzucane na podłodze, wiszą przygwożdżone do słupów, siedzą niczym widzowie na dużych schodach, które zastąpiły tu krzesła. Są miękkie niczym kilka poduszek zszytych razem grubymi czerwonymi nićmi. Taka symboliczna drobnostka. Dość subtelna. Wzrok zaczyna biegać tam i z powrotem, starając się nie przegapić podobnych detali. Niektóre z nich dostrzegam późno, dopiero za drugim czy trzecim razem. Na przykład zdobiące część lalek ptasie mordy czy czerwone błazeńskie czapki o trzech rogach.

Kiedy wchodzimy na salę, wydaje się, że spektakl już się zaczął. Słyszymy piękną muzykę, widzimy dziwnie przebranych aktorów, którzy starannie rozsadzają widzów. Osobiście zostałem pokierowany na swoje miejsce przez anioła (Elżbieta Żłobicka). Wyglądał nieco postapokaliptycznie. Jak i pozostali, był ubrany w stylu *steampunk* czy raczej w taką słowiańską jego wersję. Miał na sobie skórzany kostium pełen przypinek, kieszeni, rzemieni i druciane skrzydła z setką małych czerwonych wstążek. Jak wspominałem, „duszki” są wszędzie i są miękkie, siłą rzeczy usadzamy się na jednym z nich jak na poduszce.

Rozglądam się po raz kolejny. Tym razem zwracam uwagę na muzyków. Ze względu na swoje solidne gabaryty rzuca się w oczy skrzypek (Zygmunt Babiak), przez twórców nazwany Diabłem. Jest ubrany w coś, co przypomina stój do tresury psów. Na nogach ma ogromne szare walonki: wypada nadmienić – dość popularne w przedstawieniu obuwie. W jednym z kątów sali schowana dwa muzyczne stojaki. Jeden na gitarę, drugi bodajże na klarnet. Muzyka to w spektaklu Passiniego czysty dźwięk, którym można się rozkoszować, zamknąwszy na chwilę oczy. Zresztą melodie nigdy nie odciągają uwagi od akcji, chcą być wtopione w przedstawienie, stają się nierozłączną jego częścią. Tworzą atmosferę, wprowadzają w odpowiedni nastrój, dramatyzują, wypełniają spektakl kolejnymi odcieniami. Świetna praca reżysera i Sambora Dudzińskiego!

Teraz przyjrzymy się przestrzeni gry. Z jednej strony mamy dwie czarne ściany – tablice w całości zapisane cytatami z *Dziadów*. Pośrodku każdej imię – na jednej Gustavus, na drugiej, jak nietrudno się domyślić, Conradus. Między tablicami znajduje się wejście na scenę, które może symbolizować rozłam i przeskok od jednej postaci do drugiej. Naprzeciwko widzimy gargantuiczną, jak gdyby zrobioną z setek mniejszych dusz, białą figurę. Na razie leży pochylona i bezwładna, jednak za chwilę wyprostuje się i znacznie milcząco obserwować otaczający ją świat. Obok siedzi ubrany w długie kapłańskie szaty ksiądz (Andrzej Mikosza). Na głowie ma gumową maskę z podwójną, zdeformowaną twarzą. W ręce trzyma zwisającą z sufitu grubą linę, jak gdyby za chwilę miał uruchomić niewidzialny niebieski dzwon. Obok niego, w podłodze, widnieje coś, co nazwałbym „małym jeziorkiem zagubionych dusz”. Wypełniają je dziesiątki znanych już nam figurek. Doprawdy, pięknie to wszystko wygląda.

Opis scenografii, której mogę tylko pogratulować Zuzannie Srebrnej, nieprzypadkowo zajmuje znaczną część recenzji. Uważam, że w *Dziadach* Pawła Passiniego wymiar estetyczny bierze górę nad każdym innym. Nie, nie jest to spektakl przeestetyzowany, chociaż niektórzy mogli by mu to zarzucić. Chodzi mi o coś zupełnie innego. Polskie *Dziady* są spektaklem-emocją, przedstawieniem-atmosferą, widowiskiem-rytuałem. Wygląda na to, że Passini w końcu pozwolił Mickiewiczowi odpocząć od roli narodowego wieszca, patrioty, wielbiciela folkloru czy ludowego systemu etycznego-moralnego i pozwolił pozostać poetą. Śpiewakiem, mistykiem i metafizykiem, który nie błądzi, kiedy mówi, że „czuje nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzy”. Reżyser ze wszech miar postarał się, żebyśmy poczuli, właśnie „poczuli”, a nie zrozumieli, czym jest i w jakich mękach rodzi się podobna twórczość.

Paweł Passini, zarazem autor scenariusza i choreografii, wykonał na tekście Mickiewicza świetną pracę – tak pod względem wyboru fragmentów, jak i ich scenicznego montażu. Po znacznych skrótach w IV części Gustawa w wykonaniu Bogusława Kierca trudno już nazwać typowym romantycznym kochankiem. Wcale nie chodzi tu o zaawansowany wiek aktora. Wydaje się, że głównego bohatera zniszczyła nie sama miłość, lecz ta szczególna uczuciowość, którą miał w sobie już od samego początku i którą – jak owymi „książkami zbójcejkami” – rozpalili swoją wyobraźnię. Wrażliwy człowiek nieuchronnie skazany jest na cierpienie – taka jest chyba dominanta tej roli. Każdy, kto ma otwarte serce, musi zostać męczennikiem. Każdy, kto ma pod dostatkiem rozumu, zauważy owego rozumu nędzę. Dlatego spór z Bogiem, czyli Wielka Improwizacja, nie jest tu potyczką na argumenty czy próbą przekonania Wszchemogącego, żeby podzielił się władzą. Wielka Improwizacja daleka jest od bluźnierstwa. To raczej litania odmawiana w zupełnie innym, znacznie głębszym wymiarze religijności. Wypowiadając legendarny monolog, Konrad nie jest samotny. Wsyzmyce aktorzy znajdują sobie dusze-lalki i ostrożnie usadwiają się z nimi na podłodze. Znajdują kolejne i znów robią to samo, powtarzając słowa monologu za Konradem. Wkrótce cała scena wypełnia się siedzącymi, najprawdopodobniej modłącymi się postaciami. Konrad jest tylko pierwszą spośród nich. Niektóre jego frazy nieco się gubią wśród hałasu takich przygotowań. Podobny efekt niespodziewanie uwypukla intymność całej sceny, chyba najdłuższej i najpiękniejszej w całym przedstawieniu.

Świat opolskich *Dziadów* to, jak określił sam reżyser, „prawdziwa poczekalnia dusz”. Jak dla mnie, miejsce to jest bliższe piekielnym mękom niż niebiańskiemu wyzwoleniu. Nawet obdarzony władzą Senator Nowosilcow (Łukasz Bugowski), w przedstawieniu dziki i agresywny jak wściekły pies, cierpi na równi z innymi. Zresztą czym jest władza świecka w porównaniu z rządem dusz? Wygląda na to, że każdy tu potętuje na swój własny sposób i nie wiadomo, kiedy to wszystko ma się skończyć. Wieczny powrót i powtórzenie. Być może za setnym razem ślepa Pani Rollison (Barbara Lach) ubłaga Senatora, żeby wypuścił jej syna?

Przedstawienie kończy zrealizowana prawie bez skrótów II część *Dziadów*. „Te północne schadzki po cerkwiach, pustkach lub ziemnych pieczarach” w spektaklu przeobraziły się w niepoahamowaną cygańską hulankę. Aktorzy, niczym opętani przez duchy, jak szaleni biegają po scenie i widowni. Wykonują jakąś dziwną choreografię, klaszczą i tuptają. Zaglądają w twarze widzów, w kółko powtarzając zwrotkę: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,/ Co to będzie, co to będzie?”. Trzy dobrze znane etyczne przesłania po prostu toną i roztapiają się wśród tego hałasu. Wymiar estetyczny znowu wygrywa. Zaciera się granica między duchowym a cielesnym, zostaje uczucie, emocja, ruch. Pogaństwo!? Być może. Lecz ile w tym życia! Ech, księża, przywróćcie nam dziady!

Opolski Teatr Lalki i Aktora

Adam Mickiewicz

Dziady

reżyseria, scenariusz i choreografia: Paweł Passini

scenografia: Zuzanna Srebrna

muzyka: Sambor Dudziński, Paweł Passini

projekcje multimedialne: Maria Porzyc

obsada: Karolina Gorzkowska, Barbara Lach, Aleksandra Mikołajczyk, Beata Passini, Elżbieta Żłobicka, Zygmunt Babiak,

Łukasz Bugowski, Bogusław Kierca, Miłosz Konieczny, Jakub Kowalczyk, Andrzej Mikosza, Tomasz Szczygielski/ Piotr

Misztela

premiery: 14.03.2015

TAGI: Adam Mickiewicz, Paweł Passini, Zuzanna Srebrna, Sambor Dudziński, Maria Porzyc, Opole, Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki,

Udostępnij

Lubię to! 44

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:jeden razy osiem jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)

mh | 2017-01-20 08:54:06 » Cytuj

Passinin... Po słowniku hazardskim krystalizuje się już jasność, że cenniejszych artystów trzeba IZOLOWAĆ zamiast promować dla dobra pozostałej, jeszcze w miarę zdrowej części społeczeństwa... Ale PASSINI w teatrze lalek to jest niestety krok w stronę przeciwną. BRRRRRR!

jkz | 2015-04-16 10:07:36 » Cytuj

bardzo dobrze napisana recenzja. Dziękuję Z tego, i z wypowiedzi reżysera, widać, że Passini rozumie i wie po co wystawia "Dziady". To ewenieny w tym naszym całkowicie skomercjalizowanym postępowym teatrze, który tylko doczytał się w ministerialnych ogłoszeniach, że można na tym zarobić. Dlatego Rychcik i Zadara tego nie wiedzą. Jednemu tekst do niczego potrzebny nie jest, a drugi nie rozumie, co czyta i nudzi ze sceny, dlatego ilustruje. Należy przywracać proporcje i gadać, o tym, o czym warto gadać, spuszczając kurtyne na grafomanów.

POWIĄZANE TEATRY

KALENDARIUM

BĄDZ NA BIEŻĄCO

